

# Miros, Laura

Czu&#322;em si&#281; jak na wp&#322;martwy  
i wp&#322;&#380;yj&#261;c zap&#322;aka&#322;em -  
dawnom ju&#380; nie widzia&#322; Laury,  
cho&#263; jej nigdy nie widzia&#322;em.  
Zasuszy&#322;em dla niej kwiaty,  
kosmyk w&#322;os&#322;w, dotyk d&#322;oni;  
dogoni&#322;em j&#261; w p&#322;drogi,  
cho&#380; nigdy jej nie goni&#322;.  
Wn&#281;trza oczu jak latarnie,  
co w bezkresie znacz&#261; drog&#281;,  
zrobi&#263; wszystko mog&#261; dla mnie,  
cho&#263; ju&#380; zrobi&#263; nic nie mog&#261;.  
Gdym owiany jej zapachem  
gwiazd u&#322;api&#322; si&#281; r&#281;kami,  
&#380;y&#322;o si&#281; zn&#322;w wa&#380;ne,  
cho&#263; ju&#380; &#380;y&#263; mi by&#322;o na nic.  
Wieczny by&#322;em i trywialny  
jak szronowe kwiaty w szybie,  
gdy nie by&#322;o mnie przy Laurze,  
kiedy zawsze przy niej by&#322;em.